

### Św. Benedykt i Reguła

Św. Benedykt to wybitny mąż Boży, szukający spotkania ze Stwórcą, stojący przed obliczem Bożym, który w czasach wyjątkowo niespokojnych załamania się rzymskiego ładu umiał sięgnąć do źródła pokoju i mocy. Parę lat żył w pustelni, w grocie koło Subiaco, by z tego kontaktu z Bogiem wyjść jako zakonodawca. Mimo, że był młody, zaczął wielu gromadzić wokół siebie pociągniętych magnesem łaski. Wpłynął też na podźwignięcie z ruin i chaosu Europy.

Jego Reguła jest owocem i syntezą całej tradycji monastycznej pierwszych wieków do VI w.

W centrum Reguły jest dramat człowieka z Bogiem. Ten bolesny dramat zaczął się, gdy człowiek stworzony i wezwany do miłości i zjednoczenia z Bogiem zawiódł i zagubił się. Odtąd największym problemem dla człowieka jest jego powrót do Boga. Klasztor św. Benedykta miał być drogą powrotu syna marnotrawnego przez nawrócenie, łzy skruchy i pragnienie poddania się Bogu w miłości, biegiem ku Ojcu. Zakon jest zatem „Szkolą służby Pańskiej”, w której kandydat – grzesznik chce szukać powrotu z wygnania do Ojca: „aby przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego, od którego odszedł przez gnuśność nieposłuszeństwa” (RB Prolog 2), która to gnuśność przejawia się w samowoli i niezależności, które wyrażają miękkość ducha, brak czci i miłości wobec Dawcy życia. Powrót może dokonać się tylko przez pokorę i posłuszeństwo, poddanie się przykazaniom Bożym, które mogą wyprostować człowieka. Zamiast o „miłości własnej” Benedykt mówi o pysze, która jest afirmacją siebie przeciwko Bogu i Jego czci. Już niedbalstwo jest przejawem pychy, będąc lekceważeniem służby Bożej.

Wyleczyć człowieka może tylko włączenie w „kenozę” (ogolnienie) Chrystusa (Flp 2,8). Zbawienie i uzdrowienie człowieka zaczęło się na ziemi od posłuszeństwa Bogurodzicy: „Oto ja, służebnica Pańska” (Łk 1,38), a pełnię osiągnęły w Chrystusie, który się ogłosił i unżył aż po krzyż z miłości do Ojca. Naprawa człowieka jest właśnie w posłuszeństwie (por. Rz 5,19), a to jest jednocześnie „posłuszeństwem przykazaniu, Regule i opatowi”. Posłuszeństwo przełożonemu utożsamia się z posłuszeństwem Bogu i jest naśladowaniem posłuszeństwa Chrystusa wobec Ojca. Grzesznik zagubiony przez nieposłuszeństwo i bunt powinien ze wszystkich sił pragnąć wejść w tajemnicę posłuszeństwa Syna Bożego (por. 1 Kor 15,27n)

Ta Benedyktyńska koncepcja różni się od współczesnej, jakby bardziej humanistycznej. Na Kongresie Generałów Zakonów w Rzymie w 1950 r. wobec Piusa XII dominikanin o. Omez nazwał posłuszeństwo „złem koniecznym” akcentując zasadę, że dla prawidłowego rozwoju osoby ludzkiej trzeba jak najwięcej wolności, a jak najmniej zależności. W tej koncepcji posłuszeństwo jest nielubiane, podczas gdy Benedykt je kochał jako dobro, którego należy szukać. Dlatego życie wg Reguły ma wychować do dążenia do „rozszerzenia sfery zależności jako dobra”.

Poddanie się Bogu przez posłuszeństwo osobie przełożonego jest dla mnichów upragnione (RB 5,12). A nawet starają się być posłuszni jedni drugim, „wiedząc, że właśnie drogą posłuszeństwa mają iść do Boga” (RB 71,2).

Zatem przez posłuszeństwo, poddanie się woli Boga, człowiek jednoczy się z Nim. jest ono zatem jakby sakramentem spotkania z Bogiem przez upokorzenie i wyniszczenie Syna Bożego. Stąd ograniczenie posłuszeństwa dla większej wolności nie jest dobre i nie jest

wyrazem miłości do Boga. Według Piusa XII taka postawa minimalizowania posłuszeństwa nie jest już naśladowaniem posłuszeństwa Chrystusa aż do śmierci krzyżowej.

Sobór Watykański II w KK 42 potwierdza maksymalizm św. Benedykta w tej dziedzinie: „Świętość Kościoła wspierają też w szczególny sposób różne rady, jakie Pan w Ewangelii zalecił wypełniać uczniom swoim. ... Ma też Kościół na uwadze upomnienie Apostoła, który nawołując wiernych do miłości, zachęca ich, aby żywili w sobie te same uczucia, jakie ożywiały Chrystusa Jezusa, który "wyniszczył samego siebie przyjmawszy naturę sługi, ...stawszy się posłusznym aż do śmierci" (Flp 2,7-8) i dla nas "stał się ubogim będąc bogatym" (2 Kor 8,9). A skoro trzeba, aby uczniowie zawsze naśladowali tę miłość i pokorę Chrystusa i dawali jej świadectwo, Matka-Kościół cieszy się, że w łonie jego znajdują się liczni mężczyźni i niewiasty, którzy dokładniej naśladowują wyniszczenie Zbawiciela i wyraźniej je ukazują, przyjmując ubóstwo w wolności synów Bożych i wyrzekając się własnej woli: poddają się oni mianowicie człowiekowi ze względu na Boga w sprawie doskonałości ponad miarę przykazania, aby się w sposób pełniejszy upodobnić do posłusznego Chrystusa.

Wszyscy więc chrześcijanie zachęceni są i zobowiązani do osiągania świętości i doskonałości własnego stanu. Niechaj tedy wszyscy starają się należycie kierować swymi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw wbrew duchowi ewangelicznego ubóstwa nie przeszkodziło im w osiągnięciu doskonałej miłości, zgodnie z upomnieniem Apostoła: "Którzy używają świata tego, niech nie zatrzymują się w nim: przemija bowiem postać tego świata" (por. 1 Kor 7,31 gr.).

Według Benedykta, kto miłuje posłuszeństwo, potrafi wykonać nawet najtrudniejsze polecenie (RB 68). Błędem jest przenoszenie punktu ciężkości na treść nakazu i pytanie, czy przełożony lepiej zna wolę Bożą. Bo chodzi nie tyle o to, co przełożony nakazuje, ale wolę Bożą jest najpierw sama moja uległość wobec przełożonego dla uczczenia Wcielenia Syna Bożego, wręcz głód komunii z przełożonym (por. w Ruchu „Focolari”).

Najdłuższym rozdziałem Reguły jest „O pokorze”, gdzie autor pokazuje cały proces „kapitulacji” człowieka przed Bogiem do całkowitego opanowania człowieka przez Boga i do dogłębnej przemiany przez łaskę. Jednak kolejność stopni pokory nie jest równoznaczna ze wzrostem doskonałości. Chodzi raczej o ukazanie pokory od głębi człowieka wewnętrznego po peryferie, po zewnętrzne przejawy. Usposobienie, cnota pokory musi najpierw ogarnąć wnętrze i w nim się zakorzenić, by na wzór ewangelicznego zakwasu przemieniać coraz bardziej całego człowieka, również zewnętrzne przejawy jego osobowości.

Z wewnętrznego spotkania z Bogiem (I stopień) wypływa lęk przed własną wolą, by ona nie postąpiła zbyt śmiało i niezależnie od Boga (II st.), a ten lęk rodzi pragnienie całkowitego oddania się Bogu przez posłuszeństwo, by doskonale naśladować Chrystusa posłusznego Ojcu (III st.). Na drodze posłuszeństwa natrafia się na trudności i niesprawiedliwość, które trzeba będzie wytrzymać, upokorzyć się, wyciszyć w sobie pretensje miłości własnej, by nauczyć się cierpliwości (IV st.). To z kolei prowadzi do radości i zadowolenia we wszystkich sytuacjach i obowiązkach, bo odkrywa się, że to jest dobre dla człowieka (VI st.). Dochodząc do dna pokory wewnętrznej człowiek jest teraz najgłębiej przekonany, że jest najpodlejszy i najsłabszy (Ps 22,7).

Łaska od wewnątrz teraz przenika i ogarnia także człowieka zewnętrznego dyscypliną Bożego działania. Ostatnie stopnie pokory świadczą o tej przemianie człowieka zewnętrznego aż do pełnej harmonii Bożej ludzkiego ducha zjednoczonego z Bogiem i ciałą. Stąd wytryska źródło przezczystej miłości (RB 7,67-70). Właściwą postawę najbardziej kształtuje

świadomość obecności Boga i Jego patrzenia na nas zawsze i w każdym miejscu, a także przenikającego nasze myśli i sumienie (RB 7,13-14). Zaś groźną jest nieświadomość Jego obecności i chęć zapomnienia o Nim. Głównym „urządzeniem” wychowania, podźwignięcia, uzdrowienia i uświęcenia człowieka jest właśnie ciągły żywy kontakt z Bogiem.

Jak dziecko spogląda w oczy matki lub ojca, by - niczym w swym sumieniu - odczytać w tych oczach ocenę swego postępu i ukształtować własne sumienie, którym kieruje się potem jako dorosły, tak przy nawróceniu trzeba wrócić niejako do tej dziecięcej metody konfrontacji, ale już nie konfrontacji ze wzrokiem rodziców, lecz ze spojrzeniem Boga na nas.

Chodzi o życie przed obliczem Bożym w świadomości, kim jest Bóg, jaka jest Jego dobroć, cierpliwość i miłosierdzie, ale też Jego Majestat jako Stwórcy.

Ciągłe spoglądanie „w oczy Boga”, konfrontacja z całą prawdą o nas rodzi w człowieku powagę i bojaźń Bożą. Ta wyraża się najpierw w adoracji i służbie liturgicznej Bożej, a następnie w praktycznym liczeniu się z Bogiem, Jego wolą, przykazaniami i odpowiedzialnością przed Nim (co cechuje delikatność sumienia i wyrobienie duchowe – to jest właściwa bojaźń Boża).

Jeśli klasztor ma być drogą powrotu syna marnotrawnego do Ojca, to musi być miejscem Chrystusa, który jest Jedyną naszą Drogą przez swoją Paschę. Stąd trzeba się upokorzyć wraz z Chrystusem i paść przed Ojcem, by dojść do miłości doskonałej, która jest przedsmakiem zmartwychwstania i życia wiecznego.

Do wspólnoty Chrystus przychodzi w osobach gości, pielgrzymów, ubogich, potrzebujących, których trzeba przyjmować z miłością pełną czci. Chrystusowi służy się też w osobach chorych.

Posłuszeństwo jest cechą tych, „dla których nie ma nic droższego od Chrystusa” (RB 5,2), a ma być pomocą i programem dążenia ścieżkami Pana wg Ewangelii, „abyśmy zasłużyli na uczestnictwo w Jego Królestwie” (RB Prolog 50), ku któremu „biegniemy” niezmordowani, wytrwale w cierpliwości, stając się uczestnikami Męki Chrystusa.

Również struktura wspólnoty musi być chrystocentryczna, czyli wokół Chrystusa, którego reprezentuje opat. Kościół nie opiera się tylko na miłości braterskiej, ale też na strukturze, której miłość nie zastąpi. Cała władza i funkcja opata wypływa z tego, że jest o następcą (vices) Chrystusa. Taka wspólnota tworzy się i trwa wokół wspólnie przeżywanej liturgii.

Największą karą jest wyłączenie ze społeczności (ekskomunika). Ważną cechą wspólnoty jest jej organiczność i podobieństwo do życia rodzinnego. Warunkuje ją stałość miejsca (stabilitas loci), trwałość i ojcowska funkcja opata. Stąd każda oddzielna wspólnota ma swą specyfikę, zachowuje pewną autonomię.

Benedyktyni mają też oryginalne zasady apostołstwa: w krajach pogańskich tworzy się wielkie ośrodki życia mniszego, promieniujące modlitwą, wiarą, nauką i kulturą.

Jak biskup, tak i opat nie jest obierany na określoną kadencję. Śluby stałości miejsca wiążą zakonników danej wspólnoty dożywotnio w relacjach rodzinnych, ojcowskich i synowskich. To daje poczucie stabilności i pokoju. Chroni przed „atmosferą przedwyborczą” towarzyszącą krótkim kadencjom, przed krytyką, podważaniem autorytetów. Mając przełożonego dożywotniego nie traci się czasu i sił na krytykowanie i narzekanie, ale trzeba pracować nad sobą, by nauczyć się żyć w stałej wspólnotcie pod jednym opatem, który winien być pasterzem i lekarzem dusz (RB 2), za które jest odpowiedzialny przed Bogiem.

Przełożony ma być przełożonym, który nie wstydy się tego. Winien uwierzyć w swój charyzmat. Nie należy szukać tytułów osłabiających ten urząd (np. „odpowiedzialni” – jakby inni byli nieodpowiedzialni; animatorzy – czyli tylko tacy, co mają do tego zdolności; słudzy, bracia...).

Niektórzy chcą „dowartościować” innych braci, zamiast okazać szacunek dla ich uprzywilejowanej pozycji życia w kenozie zakonnej (jako posłuszni przełożonemu). W dobie kultu demokracji chce się dać wszystkim możliwość partycypacji w rządach, by mogli na nie wpływać, co niestety jest dokładnym przeciwieństwem ducha zakonnego, gdzie chodzi o to, by się do dna upokorzyć przed Bogiem, pozwolić, by nami rządzono.

Benedykt akcentuje równowagę między modlitwą i pracą (poważną, intensywną, ale spokojną).

Całe życie mnisze jest dla rozwoju łaski nadprzyrodzonej. Jest w nim równowaga między intelektem a sercem. Reguła ma prowadzić człowieka do całkowitego poddania się Bogu. Skoro wypadł on z Bożego ładu, musi powrócić i wejść z powrotem w ten uniwersalny Boży ład, któremu ma się poddać, z nim zintegrować, stać się jego częścią niczym cegiełka w murze budowli świątyni budowanej przez Pana (por. Ef 2; 1 P 2,3-10), gdzie punktem kulminacyjnym i zwornikiem jest liturgia.